Nr. 2. Lwów, dnia 8. stycznia 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Szczera odpowiedź

na szczere oświadczenie.

„Dziennik Polski“ w numerze okazowym, omawiając wytyczne swego programu, naznacza pod adresem ludności żydowskiej, iż uważa za swój obowiązek „pozyskać ją dla idei zupełnego samorządu, przez istotne faktyczne równouprawnienie“.

Zasada ta ogłoszona w programie tego dziennika, dała lwowskiemu „Słowu Polskiemu“ sposobność, zajęcia się stanowiskiem Polaków wyznania mojżeszowego, poświęcając temu następujące wywody:

„Ze strony żydów z wyjątkiem syonistów nie była dotychczas tak jasno i szczerze stawiana sprawa. Ale syoniści nie chcą nic mieć wogóle z nami wspólnego.

Poza tem zaś ogół żydowski chętnie powoływał się zawsze na swą do społeczeń- polskiego przynależność, gdy chciał głos w naszych decyzyach politycznych zabierać. Ale mimo to zachowywał się opornie wobec dążeń szczerej asymilacyi. Nie chciał być po prostu polskim. Pretendował dla się o nazwę żydów-Polaków.

Pytaliśmy się nieraz o wytłumaczenie, co ma znaczyć ta nazwa. Bo albo żydzi poczuwają się do obowiązków wobec polskiego narodu, czują się jego członkami — więc są Polakami, albo też odczuwają swą odrębność od reszty społeczeństwa polskiego, a jedność z żydami całego świata — są zatem żydami. Ale jak można być żydem w pierwszym rzędzie, a w drugim Polakiem, tegośmy nie mogli nigdy dobrze zrozumieć.

„Dziennik Polski“ nam to szczerze wyjaśnia. Żydzi, których stał się organem, są Polakami, ale względnie, o ile ich naród polski sobie pozyszcze. Chcieliby nawet być jeszcze więcej Polakami, niż są. Ale to będzie więcej kosztować.

Z puntku widzenia żydowskiego sprawa postawiona szczerze i dodajmy — wcale praktycznie.

Tylko niepotrzebnie powołuje się „Dzien.“ formując ją w ten sposób, na tradycyę Smolki.

Smolka patrzył się na wszystkie sprawy publiczne z punktu widzenia polskiego.

A z polskiego punktu widzenia, żydzi mają obowiązek wykazać, że są Polakami, jeśli chcą mieć pełne prawo głosu w sprawach naszego narodu. Kupować ich serca dla narodu nie będziemy. Patryotyzm z interesu nie wart dla nas ani szeląga.

I nie dla „zyskania“ żydów dla Polski żądamy i żądać będziemy wszystkich należnych żydom praw równoprawnych mieszkańców kraju. Lecz dlatego, bo winniśmy to naszej etyce narodowej, zarazem jednak strzedz będziemy zasady: Iż o losach narodu naszego rozstrzygać temu tylko wolno, kto jest Polakiem bez zastrzeżeń“.

Przedewszystkiem uważamy za wysoce niestosowne mieszanie do rzekomej dziennikarskiej walki dwu organów o odmiennych kierunkach politycznych, spraw o pierwszorzędnem znaczeniu społecznem, nie związanych z żadną partyą, ni też z żadnem stronnictwem.

Sprawa stanowiska ludności żydowskiej, sprawa unarodowienia tych mas da się zupełnie dobrze pogodzić z programem najrozmaitszych kierunków politycznych.

Na tym terenie powinne też się znaleźć wszystkie stronnictwa, wszystkie partye!

Pomijając cały szereg postulatów o praktycznem znaczeniu, których urzeczywistnienie uważamy za wymóg pierwszorzędnej wagi, nie pomijali też Polacy wyznania mojżeszowego żadnej okoliczności, by ideowy podkład swych działań, zgłębić i ugruntować.

Na wywody „Słowa Polskiego“ odpowiedzieliśmy listem skierowanym do redakcyi tego pisma.

Szanowna Redakcyo!

„W numerze „Słowa Polskiego“ z dnia 30. grudnia 1908 r. znajduję w artykule p. t. „Szczera odpowiedź na szczere oświadczenie“ szereg wywodów, tyczących kwestyi żydowskiej w kraju naszym, w szczególności zaś stanowiska i rzekomych żądań Polaków, wyznania mojżeszowego.

Jako jeden z licznego grona tych, którym zależy na odpowiedniem określeniu, stanowiska naszego wobec społeczeństwa i prądów w tem społeczeństwie nurtujących, zabieram głos w tej tak bardzo aktualnej sprawie, prosząc o gościnność w łamach tego pisma.

Przedewszystkiem, co do samej terminologii politycznej „żyd-Polak“ godzę się w zupełności na wywody Szan. autora omawianego artykułu.

Nie uważamy tego bynajmniej za objaw pożądany, by przy wszelkich stosownych w największej zaś ilości wypadków niestosownych okolicznościach, wiązano ściśle pojęcie przynależności narodowej, z załącznikami metrykalnymi.

Wysuwanie pierwiastka wyznaniowego na plan pierwszy, to objaw nie wyłącznie żydowski, przeciwnie najwięksi przeciwnicy tej ludności, prowadzą pod wyznaniowem hasłem bojowem, swe drużyny do świętej walki, te same też objawy spotykamy w wielu dziedzinach naszego społecznego i politycznego życia.

Nie mamy tu zamiaru powtarzać owych tak bardzo słusznych skarg i uzasadnionych żalów znajdujących swój wyraz w tem, iż określenie „żyd“ w urzędowej rubryce wyznania nie pozwala Polakowi, skorzystać z równych obywetelskich praw.

Fakt, iż nie godzimy się również, jak Szan. autor na terminologię Polak-żyd, pozwala nam mimo to wytłumaczyć sobie i innym powstanie i znaczenie tej nazwy.

Praktyczne rozwiązanie kwestyi żydowskiej znajdowało w różnych czasach różnych wykonawców, różne idee i programy, odmien-

ne środki i sposoby rzekomo niezawodnie do celu wiodące.

Poglądowi, który rozwiązuje kwestyę tą, w duchu nacyonalizmu żydowskiego, czy też syonizmu przeciwstawia się dążności tych, którzy wymagają zlania społeczeństwa żydowskiego z otoczeniem, pod względem narodowym, politycznym i kulturalnym.

Istnienie dwu obozów „Żydów“, separatystów „bez zastrzeżeń“ i Polaków wyznania mojżeszowego usprawiedliwia w zupełności i tłumaczy też znaczenie zwalczanej terminologii.

Ten zaś „ogół żydowski — który się powoływał zawsze na swą przynależność do społeczeństwa polskiego“, zabierał g ł o s w s w y c h w ł a s n y c h d e c y z y a c h p o l i t y c z n y c h — sprawy narodowo polskłe były jego sprawami.

Potwierdzenia tej swej przynależności narodowej, nie może ten ogół żydowski szukać u żadnego stronnictwa — u żadnego organu politycznego.

Sam, z własnej inicyatywy, podjąć musi narodowe hasła i ideały, zrzekając się opieki i niczem nie uprawnionej sankcyi, zupełnie czasami niepowołanych czynników.

W obozie Polaków-żydów (używam nadal tej utartej terminologii) znaleść się muszą jednostki o najrozmaitszych przekonaniach politycznych, a łączy je jeden wspólny wszystkim równo drogi cel, uświadamianie mas żydowskich.

Po za tym wspólnym celem łączącym wszystkich, służyć powinna jednostka stosownie do swej przynależności politycznej, interesom swej partyi, swego stronnictwa.

Na akcyę jednostki, czy też kilku choćby bardzo wpływowych osobistości, należy się zapatrywać jako na logiczną konsekwencyę ich przynależności partyjnej, wyłączając zupełnie za nawias sprawę ogółu ludności żydowskiej.

Wszelkie jeneralizowanie, musi bez wątpienia zaszkodzić sprawie narodowej.

A sprawa narodowa wymaga właśnie, by pozyskać te masy żydowskie dotychczas nie uświadomione.

„Księga dziejów, księga przyrody leży przed nami otwarta, ale my jej czytać nie umiemy. Najważniejsze kwestye, w bardzo pojedynczy sposób załatwiają się, słowo jakie — jednem słowem często rozwiązano trudniejsze kwestye, a tem słowem czarodziejskiem jest w o l n o ś ć; to słowo w o l n o ś ć i r ó w n o u p r a w n i e n i e pod każdym względem, to jedno słowo rozwiąże niezawodnie całą kwestyę żydowską najpomyślniej“.

Wówczas patryotyzm mas żydowskich na pewno nie będzie patryotyzmem z interesu! Uzyskanie należnych komu praw nie jest interesem, lecz postulatem sprawiedliwości i najprymitywniejszych wymogów słuszności.

Patryotyzm mas żydowskich czerpać będzie wówczas swego ducha z poczucia równych praw, ze świadomości równych obowiązków“. Tyle w naszym liście do redakcyi danego dziennika!

W poczuciu „dziennikarskiej lojalności“, wierna ideowym zasadom „wyłączności narodowej“ nie uważała redakcya „Słowa Polskiego“ za stosowne umieścić w cennych łamach swego pisma przysłanych jej wywodów.

Henryk Immeles.

Parlamentarne horoskopy
na rok 1909.

(Oryginalna korep. „Jedności“).

Podnosiliśmy już niejednokrotnie iż w pewnych decedujących sterach istnieje otwarta dążność obalenia rządów parlamentarnych przez powolne ale stałe zmniejszanie znaczenia czynnika reprezentacyjnego.

Dziełem tych sfer było też obalenie ministra Becka, w którym widziano twórcę powszechnego prawa wyborczego. Na dalsze zmiany, wyłącznie o tak bardzo reakcyjnym charakterze miałem już niejednokrotnie sposobność wskazać.

Dążność ta okazywała się w austryackiej wewnętrznej i zewnętrznej polityce. Pomijano czynniki demokratyczne starając się przez poparcie konserwatywno-realekcyjnych sfer nadać całej monarchii ducha panującego w pewnych bardzo wpływowych sferach.

Cele te i zamiary odnośnych czynników są dość wyraźne, zapobiedz im potrafi tylko ciało prawodawcze mające warunki żywotności i zapewnioną parlamentarną większość.

Zależeć na tem musi wszystkim ludom w Austryi, dbającym o utrzymanie konstytucyjnych warunków bytu państwowego — zależeć na tem musi i ludności żydowskiej.

Czy w akcyi roku 1909 zdobędzie się izba na zniesienie feralnego § 14, umożliwiającego rządowi drogę do absolutyzmu przy zachowaniu praw konstytucyi w to bardzo wątpimy.

Czy parlament austryacki pozyska większy wpływ na politykę zagraniczną, dotychczas nie baczącą wprost na izbę ludu?!

Należy zaś do tego dążyć konsekwentnie z wytężeniem wszystkich sił i energii. Bagatelizowanie austryackiej izby posłów w sprawach zagranicznych, to objaw dający najlepszy obraz o stosunkach wysoce anomalnych panujących w tem państwie.

Przy większym wpływie na sprawy zagraniczne, jakiby przypadł w udziale ciału prawodawczemu, byliby też posłowie żydowscy w stanie częściowo wpływać na losy swych współwyznawców w innych państwach.

Zasada traktowania podobnych spraw, jako kwestye wewnętrzne danego państwa została już ze skutkiem przełamaną przez państwa w tym kierunku najbardziej wrażliwe — przypominamy dyskusye w Niemieckej radzie państwa — zajmujące się w sposób bardzo wyczerpujący zajściami w Austryi.

Oświadczenie złożone przez hr. Dzieduszyckiego, imieniem Koła Polskiego zastrzega

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

2. Powieść.

CZĘŚĆ DRUGA.

— Wszystko będzie w swojej porze — zagaił prędko reb Szmul, dostrzegł bowiem, że Leon poruszył się niecierpliwie na krześle jakby chciał powstać z miejsca i wyjść z pokoju. Posłuchajcie lepiej, com ja usłyszał w Stanisławowie... Wcale dobry dowcip... We wschodniej Galicyi żydki mają jeszcze humor... Słuchajcie...

— Nu... nu... i owszem! Ja bardzo lubię takie żydowskie anegdotki — zawołał reb Chiel.

— To słuchajcie. Gdzieś pode Lwowem, w bardzo małem żydowskiem miasteczku mieszkał bogacz; był on chasyd [1]) chodził do bethamidraszu modlić się dwa razy dnia: dzieci nie miał, o krewnych nikt nigdy nie słyszał; miał tylko żonę, równie starą i skąpą, jak i on. Razu jednego posyła do rabina, że chce spisać ostatnią wolę, bo czuje, że idzie umierać. Nu, myśli sobie rabin, może ten skąpiec chce jemu coś zapisać, może chce ufundować żydowski szpital, albo bożnicę. Zabrał więc dajonów i dwóch kahalnych, jako świadków, i udał się do mieszkania skąpca. Naturalnie, że jak to zwykle bywa, rabin pocieszył chorego, że wyzdrowieje, że właśnie na tę intencyę kazał wymierzyć cmentarz miejscowy, zapytał o nazwisko i imię ojca, oraz matki, by wzywając przodków po imieniu odprawić w bożnicy modły na intencyę jego wyzdrowienia. Skąpiec podziękował, ale udawał, że nie słyszy, gdy dajoni zażądali pieniędzy na płótno potrzebne przy wymierzeniu cmentarza.

Zaczęło się spisywanie inwentarza ma jątkowego. Te a te kapitały miały być złożone w tym, a w tym banku. Czynsz domowy składany w sądzie jako depozyt. Wreszcie rabin pyta: No, dobrze; a co z procentami?

— Pieniądze będa na procentach, a procenta będą nosiły prowizyę.

— Nu.., a dalej co? — pyta znów rabin.

Chory spojrzał na rabina, na dajonów i na kahalnych i rzekł.

— Jakto, rabbi? Czy nie wierzycie w zmartwychwstanie?...

Reb Chiel i pani Erna zaczęli się śmiać serdecznie; Leon, który wsłuchał się uważnie w ostatnie słowa, zrozumiał natychmiast w czem tkwi point'a opowiadanej anegdoty.

Pesymizm i sceptycyzm zaryły się głębokimi korzeniami w duszy żydów. Surowe i obostrzone przepisy, którymi prawodawca Mojżesz, a później rabini i gaonowie, [2]) obwarowali religię Izraela — miały być murem ochronnym i winne były strzedz lud przed spojrzeniem poza. Ale żydzi dużo myślą — a wszakże myśleć, znaczy wątpić.

Wierzą i wątpią. Są równocześnie głęboko wierzący, a sceptyczni, i pesymistycznie odnoszą się do życia, chociaż w bardzo pięknych słowach głoszą o nadejściu Mesyasza, o zmartwychwstaniu tych, co pomarli.

Czyżby przeczuwali dwuznaczności tych przepowiedni i wierzeń?...

Są tacy, co robią z tego tragedyę. Atoli większość zżyła się z tem doskonale, a tylko lud wypowiada w anegdotach i przysłowiach głęboko dostrzeżone prawdy.

W myśli Leona zmartwychwstały najróżnorodniejsze wspomnienia i poplątały się niby akordy źle dobranej melodyi.

— Bardzo dowcipnie! — zadecydowała pani Erna. — Muszę to sobie dobrze zapamiętać, żebym umiała powtórzyć. Tylko, że anegdoty i dowcipy żydowskie zachowują swój smak odrębny tylko w zargonie, a tracą wiele w tłómaczeniu, szczególnie w polskim języku.

— A cóżeś to nie żydowskie dziecko? Także mi polka! — drwił dobrodusznie z żony reb Chiel.

— Jeśli mam wyznać prawdę, to ja jestem trochę syonistka; ale ja chcę, żeby moje dzieci umiały dobrze i ładnie mówić po polsku. Ja moich synów będę posyłała do gimnazyum, a potem na uniwersytet. Jeden będzie lekarzem, drugi adwokatem, a trzeci inżynierem, albo budowniczym. Żeby

[1]) Ortodoksyjny żyd.

[2]) Uczeni żydowscy.

też sobie podobne stanowisko ze strony tego parlamentarnego klubu, w traktowaniu spraw swych rodaków.

Posłom żydom — nie zabrakłoby chyba co z ubolewaniem skonstatować należy na przykrych i smutnych okazyach zajęcia się losami swych współwyznawców w innych państwach.

Nie należy też również i o tem zapominać iż wówczas tylko rada państwa potrafi spełnić swe zadanie jeśli dozna poparcia sejmów krajowych, powołanych na tej samej zasadzie co obecne centralne ciało prawodawcze.

Wszelkie dalsze zwlekanie tworzy tylko niepotrzebnie konflikty, wywołując rozdrażnienie szerokich warstw społecznych.

W tym nowym roku legislatury będzie też rada państwa musiała załatwić cały szereg ustaw, mających częściowo zaspokoić żądania interesowanych.

Przedewszystkiem mamy tu na myśli projekt ustawy o zabezpieczeniu na starość i na wypadek niezdolności do pracy.

Jak wiadomo projekt ten dotyczy nie tylko robotników lecz i innych oddających się zajęciom samodzielnym, a mających rocznego dochodu co najwyżej 2.400 K.

Obecnie okazują się rozmaite słabe strony projektu rządowego — w szczególności co do podziału kategoryi uprawnionych do zabezpieczenia — i rozmaitych zastrzeżeń i klausul naruszających w mniejszym lub większym stopniu — słuszne żądania interesowanych czynników.

Notuję też ostatnie pogłoski według których od danego zabezpieczenia mają być wykluczeni handlowcy.

Jesteśmy przekonani, iż sprawą tą zajmą się nasi posłowie — znamy dobrze nieokreśloną rozszerzalność tego pojęcia, ulegającego w miarę potrzeby i okoliczności ścieśniającej lub rozszerzającej interpretacyi.

Przypominamy również, iż uchwalona przez radę państwa ustawa o pełnomocnikach handlowych czeka dotychczas na załatwienie ze strony Izby panów.

Cały szereg rezolucyi zapadłych też w roku 1908, powinny w tym nowym okresie prawodawczym, znaleść uregulowanie i ostateczne swe załatwienie.

Cały szereg ustaw, które by mogły ulżyć doli ludów Austryi, czeka swego załatwienia, czy znajdą się ich wykonawcy, czy znajdzie się większość zdolna do rządów, czy osobiste ambicye posłów narodowościowych, ustąpią względom na dobro ogółu, to w danej chwili nie doprzewidzenia.

Parlament sam w sobie nosi zarodki życia i śmierci.

Po śmierci — byłoby dość trudne i uciążliwe zmartwychwstanie. *Wtk.*

Wiedeń.

Znamienny głos prasy Polskiej

w kwestyi żydowskiej.

Warszawski „Dzień“umieszcza w chwili obecnej tak bardzo aktualnej i decydującej dla zagadnień społecznych a w szczególności dla spraw ludności żydowskiej, znamienny głos, tyczący stosunków żydów polskich.

Głos ten uważamy za objaw wysoce pożądany, tem bardziej, iż w obecnej chwili zależeć musi wszystkim czynnikom na sprawiedliwem i bezstronnem traktowaniu, tej tak ważnej i drażliwej kwestyi.

W prasie Królestwa polskiego nie spotkaliśmy już dawno artykułu, któryby w sposób tak rzeczowy przedstawiał stosunek Polski do jej odwiecznych mieszkańców, żydów.

Prasa polska w Królestwie zapomina widocznie, o znacznej części ludności krajowej, — z wyjątkiem antysemickiej „Roli“ kwestya ta nie istnieje prawie dla innych pism polskich.

Artykuł zamieszczony w Warszawskim Dniu p. Edmunda Duttlingera — poprzedza redakcya słusznemi uwagami, które za tem po części pismem powtarzamy.

Kwestya żydowska istnieje u nas od paruset lat. Nigdy jednak nie stała może na gruncie tak drażliwym jak w chwili obecnej. Z jednej strony społeczeństwo polskie, doznawszy w swej historyi tyle zawodów zaczęło liczyć tylko na siebie samych, wszędzie doszukując się żywiołów „szkodliwych“, przez co i tradycye tolerancyi Kazimierzowskiej znacznie u nas osłabły, z drugiej strony syonizm i działalność „Bundu“ ze znanemi okrzykami „precz z Polską!“ pracował co raz gorliwiej nad budzeniem antysemityzmu w najszerszych warstwach.

Krótkowzroczni nasi działacze, w antysemityzmie upatrują rozwiązanie kwestyi. Pozbędziemy się żydów-mówią-a „tedy wszystko będzie dobrze“. Antysemici nasi nie rozumieją jednak, że kwestya żydowska, to sprawa paru miljonów żydów na ziemiach naszych zamieszkałych; że pisać artykuły w pismach przeciwko żydom można, ale w ten sposób sprawy naszej nie popchnie się naprzód ani na krok jeden.

Związani z żydami, u nas zdaje się, po wieczne czasy, musimy względem nich uprawiać naszą własną samodzielną rozumną politykę. Względy ludzkie każą nam stać na punkcie tolerancyi, zrozumienie interesu kraju pobudzać nas jednak powinno do wymagania od żydów, aby zdecydowali się czy chcą być obywatelami ziemi naszej, spełniać wobec niej sumiennie nakładane obowiązki społeczne, albo też pragnąc uważać się za żywioł wrogi i obcy.

Wiemy o tem, że wśród żydów polskich mamy tysiące nietylko szczerych przyjaciół naszych, ale istotnych obywateli i patryotów; o tych odłamach w tej chwili nie mówimy. Nam chodzi o te masy, które stanowią miliony w kraju naszym.

Artykułem p. Edm. Dutlingera otwierając dzisiaj w „*Dniu*“ dyskusyę nad sprawą żydowską, pomieszczać będziemy w tej kwestyi głosy najsprzeczniejszych obozów. Niech spra-

---

mi tylko Bóg dał, aby zdrowi byli, mieli zdolności i chcieli się pilnie uczyć.

— Nu, nu! Ty chcesz zrobić z synów samych gojów! — zawołał reb Chiel. — Nu, ja wiem, że oni już będą inni, aniżeli ja, bo i ja nie jestem już taki pobożny, jak był mój ojciec i zejde. Nu, ale niech moi synowie będą choć troszkę żydami.

— Oni będą żydami, to będą syonistami. Teraz młodzież żydowska na uniwersytecie to albo socyaliści, albo syoniści. Ja tak wychowam moich synów, żeby oni byli syonistami.

Leon nie bardzo życzliwie spojrzał na siostrę.

— Sama nie wiesz, czem jesteś, syonistką, czy żydówką, czy polką.

Reb Chiel dorzucił, śmiejąc się:

— Trochę to, trochę owo, trochę nic![3])

— A ty, Leon ty jeszcze ciągle asymilant — sarknęła pani Erna.

— Pan Berger nie jest syonista? — zdziwił się reb Szmul.

— Nie! — odrzekł Leon krótko i niechętnie.

— Hm.. dzisiaj wszyscy bucherowie i cała młodzież, to sami syoniści.

— A bo to prawda! — zawołał Leon. — Jeden literat, żyd-Polak opowiedział o tem dobre słowo. On napisał tak: „Syoniści, choć ich mała jest garstka, robią duży hałas, jak statyści w teatrze za kulisami; krzyczy ich kilku, a publiczności się zdaje, że słyszy wrzawę tysięcznego tłumu?... Wy może także syonista? — spytał.

Reb Szmul zaprzeczył ruchem głowy i uśmiechnął się nie bez pewnej wyższości.

— Kiedy ja przychodzę do chasydów, to jestem chasyd — rzekł. — Kiedy przychodzę do postępowych żydów, to jestem postępowy. Ja muszę być takim, jakim mnie chcą mieć. To jest moja parnussa.

Reb Chiel przyświadczył swatowi, że nie może być inaczej, i dodał.

— Żyd, niech będzie żydem i niech on ma ten rozum, żeby się mógł zastosować do okoliczności. Ja jestem prawdziwy żyd. Jakbym pojechał do Francyi, tobym udawał tam francuza, a jakbym pojechał do Niemiec, tobym się ubrał po niemiecku. O syonistach zaś myślę, że to są tacy ludzie, co chcą zrobić karyerę. Oni już mają w tem swoją politykę. Ci syoniści, oni z pewnością nie sprowadzą żydów do ziemi obiecanej.

To zrobi Mesyasz, i my żydzi musimy w to wierzyć, bo tak stoi napisane w naszych świętych księgach, że nie ludzie, nie żadne wojsko, ale Mesyasz z rodu Dawidów sprowadzi żydów z wsystkich krańców świata napowrót do Palestyny, abyśmy żyli w Ziemi obiecanej.

Leon dojrzał w przelocie w oczach szwagra i w spojrzeniu swata, że obaj nie wierzą, ani w Mesyasza, ani w daną od Boga obietnicę. Wszakże reb Chiel nie powiedział: ja wierzę — lecz my żydzi musimy wierzyć...

Przyszła mu złośliwa ochota skonfudować ich i spytał.

— A jak wy sobie przedstawiacie tego Mesyasza, co?

Reb Chiel oburzył się.

— Cóżeś to, nie żyd, że się pytasz? U nas stoi napisane, że Mesyasz przyjdzie. A co ty za żyd jesteś, że się pytasz, jak on wygląda? To tak, jakbyś się mnie zapytał, jak wygląda (nie wart jestem wymówić) Stwórca Wszechmocny, Pan Bóg nasz jedyny!... Także mi mądre pytanie.

— To znaczy, że każdy może sobie wyrazić własne w tym przedmiocie przekonanie, czy tak?...

— Słuchaj, ty ze mną nie filozofuj, bo ja nie jestem żaden uczony. Ja tym rzeczom daję spokój. Ja jestem kupiec; ja muszę myśleć skąd wziąć parnusse. Mojej głowy takie głupstwa się nie chytają. I ty, skoro się ożenisz, przestaniesz filozofować.

— Nu, ja jego ożenię prędko, to zobaczymy! — zawołała pani Erna, siląc się na ton mowy wesoły i lekki, choć nużyć ją zaczynała ta przydługa wizyta swata, który jakby umyślnie unikał wyraźnego wypowiedzenia się z czem właściwie dziś przyszedł.

A może, myśli pani Erna, reb Szmul bada zręcznie teren; może studjuje charakter Leona i całe to otoczenie; że nie zadawalnia się li tylko rolą pośrednika, któremu płacą procent od skojarzenia stadła małżeńskiego, jak się płaci od interesu kupna i sprzedaży.

C. d. n.

[3]) Znane żydowskie powiedzenie równające się polskiemu: nijaka.

wa stanie nareszcie na gruncie szczerym. Niech Polacy powiedzą, czego chcą od żydów, niech żydzi jasno sformułują, czego pragną od nas.

Równocześnie podajemy naszym czytelnikom wywody p. Edm. Dutlingera, w artykule tymże p. t. „Żydzi polacy“.

Wielkim atutem w rękach nieprzyjaciół żydów jest fakt, jakoby niezbity i jawny, iż żydzi ciążą do możnych tego świata. Na Litwie i w Rosyi stali się żydzi Rosyanami, pomimo prześladowań i swe serca i przekonania rosyjskie przynieśli ze sobą, gdy zostali do Królestwa Polskiego wygnani. W Poznańskiem stali się Niemcami o duszy nawskroś hakatystycznej, pomimo że Niemcy uważali ich za coś niższego od siebie i stale ich ignorowali.

U nas gastka żydów-Polaków, wciąż maleje, a kadry żydowskich nacyonalistów i syonistów stale się powiększają. Objaw to znamienny. Rozumiem dobrze, iż bluszcz owija się około dębu, że słabe, brakiem narodowości i ziemi plemię, wczepia się w naród, który mu daje opieke. Ale to zamało, tu chodzi i o chleb. Żydzi rosyjscy, przeniesieni na grunt polski tracili bardzo wysoką podstawę ekonomiczną, zyskowne zajęcia pośredników i negocyantów i z trudem walczyć musieli w nowem środowisku o byt. Dlatego wśród nich, pomimo pogromów, wyłoniła się miłość do Rosyi, która dawała im zarobić. W Poznańskiem żydzi nie byli Polakami, ale mogli niemi zostać. Był czas że na szlachcicu polskim zarabiali pośrednicząc w kupnie drzewa, zboża, majątków i t. d.; z chwilą jednak, gdy wzmógł się stan średni, czysto polski, gdy poznańscy Polacy przez samopomoc tworzyli kasy i spółki, gdy naprzykład Bank przemysłowców miał w r. 1900 wkładów około 4 milionów marek, a w r. 1907 już 15 milionów, a dyskontował w r. 1900 za 4 i pół miliona, a w r. 1907 za 20 milionów gdy inne instytucye polskie wtym kierunku poszły w górę; to żydzi, *odsuwani od tych przedsiębiorstw, jako obcy, musieli bratać się z Niemcami* i pomału z Poznańskiego się wysuwali. W roku 1833 było żydów w Poznańskiem 70 tysięcy, w 1905 tylko 30 tysięcy a obecnie niemieccy rzecznicy tych żydów biadają nad tą „kulturalną“ stratą dla postępu niemczyzny i zarzucają rządowi, iż za mało umiał podtrzymać element żydowski, a wszak ten element mógł być polskim...

Jestem zupełnie przekonany, iż ten objaw odrębności narodowej i u nas coraz więcej się rozszerzy... Ruch ekonomiczny wśród Polaków katolików wzmaga się coraz wyraźniej i potęgujac siłę ekonomiczną polską, siłę samopocy, zmiejsza jednocześnie podstawy żydowskiego bytu. I w tem leży cały tragizm położenia. Potomkowie żydów-Polaków z lat 1830 i 1863 przestają być Polakami, bo ich za Polaków nie uważają, do cechów nie przyjmują, do związków ekonomicznych wszelkiego typu i rodzaju niedopuszczają. Polacy-żydzi stają się obcy wśród swoich, na ziemi, którą kochają, obcy dla narodowości, do której duszą należą.

Prawdą jest, iż chałat i żargon stanowi rażącą przeszkodę, ale i niemniej prawdą jest. iż żyd o duszy i przekonaniach polskich, o zwyczajach kulturalnych, dobrze wychowany i taktowny będzie u nas zawsze tylko tolerowany, nigdy lubiany, tak, jakby mu przebaczyć nie było można, iż przestał być pachciarzem i faktorem. Na nic jego polskość prawdziwa, na nic nawet jego chrzest, on zawsze pozostaje dla społeczeństwa polskiego żydem, któremu nie przebacza się żadnych wad prawdziwych lub urojonych, żadnych błędów mimowolnych. Nauka i praca będzie przeważnie u żydów uważana za pozę i blagę, duma — za impertynencyę, zdolności — za spryt szwindlerski. Liczba żydów-Polaków, dopuszczanych do życia towarzyskiego Warszawy jest tak nikła, iż nawet nie można jej dojrzeć, a życie koleżeńskie gdziekolwiekbądź jest pełne rasowych przesądów i posądzeń.

Czyż w takich stosunkach, przy coraz cięższych ekonomicznych warunkach dziwnem jest, iż żydzi polscy-tworzą sobie nowych bogów i nowe narodowości i że od polskości coraz więcej stronią? „Tem lepiej, zawołają krótkowzroczni nieprzyjaciele żydów“. „Tem gorzej“, odpowiem im na to.

Dobrobyt ekonomiczny daje praca wspólna ludności, bez względu na wyznanie. Każda jednostka zdolna do pracy stanowi już cegiełkę dobrobytu, a im więcej cegiełek i im więcej wspólnych celów, tem praca budowy pójdzie prędzej i raźniej.

Oddzielanie się społeczeństwa na grupy wyznaniowe i narodowe tworzy niezadowolęnie i walkę. Poznańskie miało do zwalczania niewielką stosunkowo liczbę żydów i to, pomimo pozorów, przeważnie żydów niemieckich i dlatego zwyciężyło. U nas żydów własnych i napływowych jest procent ogromny, starajmy się przeto przynajmniej o zasymilowanie i spolszczenie żydów — polskich, starajmy się przez zbliżenie ich do życia towarzyskidgo i pracy ekonomicznej stworzyć wiernych sojuszników, którzy nam pozwolą łatwiej złą wolę i separatyzm żydów napły-

Feljeton warszawski.

Zaczynam obawiać się, że w złą godzinę czyli, mówiąc bardziej „naukowo“: pod nieszczęśliwą gwiazdą — zapisałem się do cechu feljetonistów. Toć od feljetonisty czytelnik chyba przedewszystkiem ma prawo wymagać, aby on informował ciekawych o objawach życia społecznego, aby, trzymając ręke na pulsie Gminy swych współwyznawców, tętno to stale wyczuwał i wnet utrwalał je na papierze wzorem specyalnie do tego przeznaczonych automatycznych przyrządów. A tu jak na złość nie mogę w żaden sposób wydostać się z zaczarowanego koła... nekrologów, i zamiast o życiu i żywych, wciąż jeszcze o śmierci i nieboszczykach pisać jestem zmuszony.

Tym razem, co prawda, na usprawiedliwienie swoje mogę przytoczyć okoliczność łagodzącą. Niniejsze bowiem wspomnienie poświęcone jest nieboszczykowi, którego zwali, cenili i szczerem umiłowaniem darzyli wszyscy, jak sądzę, ludzie bez wyjątku, a chociaż kres jego żywota, z góry, od pierwszej chwili narodzin, obliczony był z matematyczną ścisłością, tem niemniej każda mijająca godzina jego doczesnej wędrówki, żegnana była z żalem i smutkiem niewysłowionym. Zmarłemu temu, który przed kilku zaledwie dniami przekroczył progi wieczności i odszedł, aby już do nas nigdy, nigdy nie powrócić, było na imię... 1908.

Ale nigdzie chyba tak dosadnie, jak tutaj, nie sprawdza się maksyma, łącząca nierozerwalnie dwie tak odmienne a przecie organicznie spokrewnione chwile śmierci i narodzin: *le roi est mort, vive le roi!* Zaledwie bowiem zdarto ostatnią kartkę — drogocenny dzień naszego życia — z kalendarza minionego roku, a już na miejscu opróżnionem ukazuje się jego następca, opasły burżuj, po filistersku zadowolony z siebie i urągający swemu biednemu poprzednikowi, który jako tekturowy szkielet powędruje na śmietnik... Nie przeczuwa widocznie ten pyszałek, że i jego taki los nieubłagany czeka, że i on pocznie tracić kartkę za kartką, złudzenie za złudzeniem; na razie zadowolony jest z tego, że dotąd żaden jeszcze nie urodził się Roentgen, któryby potrafił prześwietlić owe 365 kartek papieru, kryjące w sobie tajemnicę wydarzeń i losów ludzkości wogóle i każdego z nas, śmiertelników, w szczególności. Próbują wprawdzie pomysłowi wróżbici, w rodzaju berlińskich Müllerów lub paryskich pań de Thébes, zedrzeć tajemniczą zasłonę przyszłości, lecz czynią to w taki iście pytyjski sposób, że ani swej sławy, ani swej kieszeni na szwank nie narażają. A jak łatwo przy pewnej dozie przytomności umysłu i sprytu w takich wypadkach, wykręcić się sianem, tego dowodzi chociażby przykład następujący.

W rodzinnem mem miasteczku słynął z dowcipu pewien obywatel, który humorem swym i wesołymi „kawałkami“ umiał zabawiać pobożnych swych współwyznawców w chwili, kiedy kończyli modlitwę i gromadkami opuszczali dom boży. Otóż w dzień N. Roku religijnego (RoszHaszana), kiedy po nabożeństwie składano sobie wzajemnie życzenia, nasz dowcipniś, biorąc asumpt z cyfry hebrajskiej rozpoczynającego się roku, oznaczonej literami T. R. L. B. (632=5632 od stworzenia świata) wywróżył, że **T**en **R**ok **L**epszy **B**ędzie“, czem naturalnie wzbudził podziw, no i zadowolenie z tak wesołej przepowiedni. Kiedy jednakże po upływie roku okazało się, że ten dla miasteczka naszego szczęśliwym bynajmniej nie był, zainterpelowany o to wróżbita, nie w ciemię bity, odrzekł bez zająknienia: Toć ja wyraźnie wtedy mówiłem, że „**T**amten **R**ok **L**epszy **B**ył“...

Jak dalece, drodzy czytelnicy moi, feljetonista wasz usposobiony jest nekrologowo (dział ten we właściwej rubryce pożądany jest, ma się rozumieć, nie tyle dla was ile dla Redakcyi), o tem najlepiej przekona was okoliczność następująca. Kiedy zastanawiam się nad dziejami minionego roku u nas, aby uchwycić i przekazać pamięci potomności najważniejsze z nich, przychodzą mi na myśl dwa wydarzenia wielce doniosłe w życiu naszej Gminy, a poniekąd całego żydostwa w kraju; i oto jedno z nich dotyczy narodzin dziecka... martwego, drugie zaś wprowadza nas w dziedzinę letargu, będącego pono bratem rodzonym... Śmierci!

Owem dzieckiem nieszczęsnem, długo hodowanem w łonie matki, owem chwilowem wcieleniem dawno pieszczonych nadziei a długotrwałem — przykrych zawodów i rozczarowań jest powstałe w mieście naszem na początku ubiegłego roku „Towarzystwo szerzenia oświaty wśród ludności żydowskiej — *Daath* (Wiedza)“. Zapoczątkowane przez ludzi dobrej woli w pamiętnej chwili ruchu wolnościowego w kraju, przeszło ono długi okres przygotowawczy, a to z powodu trudności i szkopułów, które założyciele napotkali w łonie własnem ze względów partyjnych i stronniczych zapatrywań na cele i zadania oświaty. Nareszcie jednakże przeszkody te wewnętrzne usunięto, a że stosunki zewnętrzne były wówczas względnie przychylne, uzyskano zatwierdzenie ustawy, w której widnieje § 3 treści następującej. „Językiem wykładowym w szkołach i na kursach jest język polski. Językiem żydowskim (żargonem) posiłkować się można w szkołach w charakterze języka pomocniczego i przygotowawczego, na kursach zaś dla analfabetów dorosłych wykłady, na specyalne żądanie

wowych lub nacyonalistycznych fanatyków zwycięży! ć!

Sądzę nawet, iż ruch katolicko-polski, pomimo swej odrębności byłby dla polskiego ekonomicznego rozkwitu wcale pożądany gdyby nie był tak wyznaniowo bezwzględny. Wszak dawniej żydów przyjmowano do szkół pijarskich i do cechów, pomimo ich katolickiego znaczenia i ta tolerancya tworzyła właśnie dobrych polaków. Ruch samopomocy ekonomicznej polskiej powinien jednoczyć wszystkich Polaków, bez względu na wyznanie. Potrzebujemy coraz więcej sił i starać, winniśmy je przyciągnąć do siebie, o ile na przyciąganie zasługują, a nie odpychać i ranić.

Polityka społeczna ustępstw i zgody wykaże niebawem iż żydzi nie ciążą do możnych, lecz do tych, co z nimi pracować i za ludzi równych sobie uważać umieją.

Zmiana wyznania we Lwowie.

1868—1908.

(Ciąg dalszy).

Liczba osób które judaizm p r z y j ę ł y [1]) dochodzi zaledwie 3% ogólnej cyfry konwertytów. Wyznanie żydowskie po grecko-orjentalnem wykazuje najsłabszy liczebnie przyrost sztuczny przez konwersyę. Wpływa na to wiele powodów, tkwiących głębiej w wiekowym rozwoju i obecnym ustroju duchowym i społecznym ludności. Ale obok

[1]) Vide rubryka 5 i 6 tabelki podanej w poprzednim numerze na str. 7.

tych powodów, których nie sposób traktować obszerniej w ciasnych ramach artykułu są jeszcze inne, natury zewnętrznej, niemniej jednak decydujące, na które przeto zwrócić musi uwagę każdy, kto mówi o zmianach wyznania. Są niemi mianowicie ogromne utrudnienia i uciążliwe warunki, jakie stawia wyznanie żydowskie tym, którzy chcieliby je przyjąć [1]). Jeżeli się przytem zważy, że najczęstszą (choć stanowczo nie wyłączną!) przyczyną wymiany między wyznaniem żydowskiem a chrześcijańskiem jest małżeństwo i to z reguły t. zw. małżeństwo z miłości, że zatem w tych wypadkach odgrywają główną rolę względy uczuciowe, a nie przekonaniowe (choćby nawet tylko polityczne) to łatwo zrozumiemy, że decyduje tu (z reguły, choć znów nie wyłącznie i jedynie) albo wola strony chrześcijańskiej, o ile ta jest indywidualnie silniejszą, albo też chęć oszczędzenia tej stronie przejścia tych wszystkich uciążliwych formalności i przygotowań jakich zwłaszcza od mężczyzn wymagają żydowskie przepisy rytualne.

Stosunkowo wysoka bardzo cyfra przejść na judaizm, obserwowana w pierwszem pięcioleciu (prawie 36% cyfry tych którzy przyjęli wyznanie żydowskie w calem czterdziestoleciu, a 21% wszystkich konwertytów tego okresu) wyrównująca zupełnie straty liczebne wyznania żydowskiego w tym okresie tłumaczy się — jak słusznie wskazuje autor — znacznym wpływem artykułu 14-grudniowej ustawy zasadniczej o powszechnych prawach obywateli z r. 1867 tudzież ustaw majowych z r. 1868 regulujących międzywyznaniowe stosunki ludności i wprowadzających zasadę swobdy i równouprawnienia wyznań. Ludzie bowiem, którzy do tego czasu z jakichkolwiek powodów zmuszeni byli porzucić wyznanie żydowskie i przystąpić przynajmniej formalnie do któregoś z wyznań chrześcijańskich — w pewnej linii katolickich — obecnie korzystając z tej swobody, wracają do dawnego wyznania [1]).

W następnych okresach cyfra przechodzących na judaizm spada n a g l e i gwałtownie bo aż do 1/4 części cyfry z poprzedniego okresu w II. pięcioleciu, do 1/5 w okre-

[1]) Dr. G. o nich nie wspomina, co tem bardziej uderza, że na str. 22. wytyka proboszczom rzymsko-katolickim, iż „nie wiedzieć dlaczego, robili ogromne trudności w tego rodzaju przejściach (miłości!) z wyznania mojżeszowego na wyznanie rzymsko-katolickie“. Oczywiście tutaj czyni to więcej ad usum politycznych pobudek swej pracy, niż dla statystycznej dokładności. A przecie m o ż n a było w szerszej nieco mierze uwzględnić momenty, które rzeczywiście tłumaczą w należytem świetle niektóre wyniki cyfrowych zestawień, choćby one nie stały w bezpośrednim związku z celem, jaki pracy wytknięto. Podniosłoby to bowiem niepomiernie jej wartość.

[1]) Twierdzenie stanowcze autora, że wszyscy, którzy tak w tym okresie (vide str. 19) jak i w całem czterdziestoleciu przechodzą na judaizm (v. str. 19, 26 i 29) to „w y ł ą c z n i e“ rewertenci ma za sobą wprawdzie wiele prawdopodobieństwa. Żałować jednak wypada, że autor dysponując tak wdzięcznym, a nawet już zestawionym materyałem nie udokumentował należycie w samej pracy tego swego zapatrywania, które znajdzie zastosowanie w pierwszej linii w odniesieniu do mężczyzn. Dla nich bowiem przejście z jakiegokolwiek wyznania innego na żydowskie połączone jest z bardzo bolesną a nawet w późniejszym wieku niebezpieczną operacyą rytualną. Trudno jednak przypuścić by wyłącznie rewertentkami były wszystkie kobiety, które w liczbie 24 przyjęły w latach 1868—1907 wyznanie żydowskie.

Ciekawem byłoby zestawienie, w jakim stosunku powstaje cyfra 20 rewertentów (przyjąwszy na chwilę bez zastrzeżeń za autorem, że są nimi wszyscy ci, którzy przyjęli w I. okresie wyznanie żydowskie) do liczby osób, które w poprzedniem pięcioleciu 1862 do 1867 porzuciły wyznanie żydowskie.

słuchaczów, odbywać się mogą w języku żydowskim“.

Nie trzeba chyba rozwodzić się nad donosłością w kraju naszym elementarnej szkoły żydowskiej z językiem wykładowym polskim. Ale cóż z tego pięknego nabytku kulturalnego i obywatelskiego na papierze, kiedy pierwsza zaraz próba urzeczywistnienia celów i zadań Towarzystwa w tym właśnie kierunku spotkała się z „non possumus“ władzy szkolnej! Ustawa swoją drogą, a polityka swoją drogą; kurs nowy, który wraz z III. Dumą zapanował w państwie i tutaj dał się nam, żydom polskim, we znaki, a sprawa otwarcia szkół początkowych nowego typu, przewidzianych w legalnie zatwierdzonej Ustawie, znajduje się obecnie w ministeryum, dokąd Zarząd Towarzystwa po wielu bezowocnych staraniach wniósł zażalenie przeciwko odmownej decyzyi Kuratora Okręgu Naukowego. Że „kruk krukowi oka nie wydłubie“ — tego można spodziewać się po najnowszej uchwale rady ministrów, znoszącej rozporządzenie ministra oświaty z r. 1906, które pozwoliło na wprowadzenie w prywatnych szkołach żydowskich Królestwa Polskiego wykładów w języku polskim. Obecna decyzya zapadła właśnie na skutek żądania ministra oświaty (?!) Szwarca, który przed objęciem teki ministeryalnej pełni czas jakiś obowiązki kuratora w Królestwie: to chyba wystarczyć powinno, aby sobie powiedzieć *lasciate ongi speranza*“... Zresztą niedawno ten zaciekły rusyfikator najwyraźniej orzekł, że „rządowi rosyjskiemu polemizowanie żydów w Królestwie jest nie na rękę“, i z tego powodu nie zatwierdzono zapisu p. Hertza z Łodzi (100 tys. rub.) na seminaryum, ponieważ darczyńca zastrzegł sobie wykład w języku polskim.

Aczkolwiek zjednoczenie przedstawicieli wszelkich odłamów naszego społeczeństwa żydowskiego, nastąpiło, jak to już wspomniałem, wyłącznie pod hasłem o ś w i a t y, to jednakże nie ulega wątpliwości, że szkoła początkowa polska, którą miało na myśli Towarzystwo „Daath“ z natury rzeczy wielceby się przyczyniła do uobywatelenia ludu żydowskiego w duchu t. z. asymilacyjnym. Z tego też względu, pomijając już właściwe cele oświatowe *sensu stricto*, ubolewać należy, że nie udało się nam z d o b y ć tak pożądanej placówki w walce z separatyzmami różnych nazw i gatunków. Natomiast nietylko ubolewanie, ale ręce łamać z rozpaczy wypada nam, żydom polskim, z powodu świeżo u t r a c o n e j placówki asymilatorskiej, albowiem fakt ten, to po prostu haniebne świadectwo ubóstwa i niemocy dla naszej postępowej inteligencyi, wrzekomo wrogiej nacyonalistycznym i syonistycznym prądom w judaizmie tutejszym. Mam na myśli zamieszczony w N-rze 51 „Izraelity“ tutejszego komunikat redakcyjny o tem, że w celu zreorganizowania pisma, zawieszone zostaje jego wydawnictwo na czas pewien. Obym był fałszywym prorokiem — lecz wszystko przemawia za tem, że tu nie chodzi o chwilowe zawieszenie organu, który 43 lat służył dzielnie sprawie oświaty i asymilacyi żydów w duchu nowoczesnym i postępowym, lecz o ostateczne tegoż zamknięcie. Nie widzę bowiem powodu, dla czego ci wszyscy, którzy obojętnie przypatrywali się agonji, nie spiesząc z pomocą, mieliby teraz, kiedy chory wpadł w sen letargiczny, nieść ratunek w postaci... prenumeraty. A właśnie prenumerowanie pisma, interesowanie się jego treścią i działalnością, a nie platoniczne solidaryzowanie się z jego pożytecznością, obywatelskością, patryotyzmem itd. itd. (to nic nie kosztuje!) stanowi obowiązek moralny naszych żydow polskich, tak hojnie szafujących frazesami, kiedy mowa o ludzie żydowskim i ciemnych upośledzonych masach „naszych współwyznawców“. Z „Izraelitą“ rzecz miała się tak, jak z Pismem świętem u żydów nabożnych (chasydów). Jak ci ostatni znają tekst biblijny jedynie z cytat talmudycznych, tak żydzi nasi dowiadywali się o artykułach „Izraelity“ w najważniejszych kwestyach dnia, dotyczących żydowstwa naszego, dopiero z wzmianek i przedruków w pismach codziennych, o ile te raczyły na głos organu polsko-żydowskiego łaskawą zwrócić uwagę. Rzecz naturalna, że w takich warunkach prowadzenie pisma stało się zadaniem po nad siły wydawczyni, która zresztą po śmierci męża, założyciela „Izraelity“ b. p. S. H. Peltyna, miała jeszcze inne, redakcyjne trudności do zwalczania (o czem znajdujemy wzmiankę w sprawozdaniu z czterdziestoletniej działalności pisma, będącem poniekąd obrachunkiem sumienia i spowiedzią... przedśmiertną z grzechów, popełnionych nieraz z braku orjentacyi). Nie dziw też, że ostatecznie wyczerpał się zapas energii, który w dawnych warunkach i okolicznościach budził wprost podziw i szacunek dla kobiety, która łączyć potrafiła pracę niezmordowaną z gorącem umiłowaniem ideowej puścizny nieodżałowanej pamięci małżonka, autora cennego „Projektu reformy w judaizmie“.

Powtarzam jeszcze raz: obym fałszywym był prorokiem! Oby sen chwilowy „Izraelity“ był naprawdę tylko snem i to pokrzepiającym, po którym odświeżony i odmłodzony rozpocznie on na nowo pożyteczną swą działalność na polu ukulturowania i uobywatelenia ludności żydowskiej.

Lelum.

sie III i V do VII, a nawet do $^1/_7$ w IV. pięcioleciu. Dopiero w okresie ostatnim (1903—1907) cyfra ta podnosi się widocznie i znacznie[1]), bo trzykrotnie w stosunku do przeciętnej z poszczególnych poprzednich okresów (II—VII.) dochodząc do 21·5% sumy osób, które przyjęły wyznanie żydowskie w całem czterdziestoleciu.

Bilans tego rachunku wymiany między wyznaniem żydowskiem a innemi jest, jak to widać z rubryki 7 i 8 zestawienia, dla żydów bardzo niekorzystny. Jedynie w pierwszem pięcioleciu liczba przybywających wyznaniu żydowskiemu i ubywających zeń dzięki szczególniejszym stosunkom wytworzonym przez ustawę zasadniczą i majową wyrównuje się tak, że okres ten nie wykazuje ani strat ani zysków. Od drugiego jednak pięciolecia począwszy cyfra efektywnych, rzeczywistych strat wskutek rewersyi wzrasta stale aż do czterokrotnej prawie wysokości w okresie piątym (1888—1892), utrzymuje się przez następne pięciolecia na tej samej mniej więcej wysokości, poczem w ostatnim okresie nieco spada. Wyraźniej uwydatnia się ten spadek cyfry wyrażającej stratę w ostatniem pięcioleciu w zestawieniu procentowem (z 97% na 90·5% vide rubryka 8). *Eleazar Byk.*

(Dok. nast.).

Wolna trybuna.

Żydowska solidarność.

Trudną jest walka z przesądami, utartą tradycyą, czy też zdaniem wyrobionem w pewnych sferach, bez liczenia się z tym miarodajnym faktem, iż stosunki życiowe ulegają ciągłej przemianie, iż fluktuacya wypadków nie pozwala się ostać, zdaniem czy też opiniom mającym za sobą potwierdzenie długich czasów, a czasami i wieków.

Tak się też ma rzecz t. zw. „żydowską solidarnością“ — przy każdej sposobności stosownej, czy nie stosownej — słyszymy to zdanie, czerpiące swe źródłowe i przyczynowe podstawy w tradycyach i przesądach odległych wieków.

Żydzi ograniczeni w swych prawach, politycznych i ludzkich, zamknięci ciasnemi murami ghetta nie wchodzili w faktyczny kontakt życiowy z innemi warstwami i stronami.

Kontakt ich tylko ograniczał się tylko do najkonieczniejszych wypadków.

W tej swej biedzie i nędzy, w murach ghetta, stanowili żydzi jedną wspólnie uciskaną, wspólnie gnębioną i dręczoną solidarną całość.

Upadły mury ghetta, jutrzenka swobody zdawała się docierać do zaułków żydowskich, hasła szczytne braterstwa, wolności i równości zdawały się obejmywać i ofiary prześladowań i przesądów średniowiecza — zdanie o żydowskiej solidarności nie znikło.

[1]) Wyrażenie autora, że cyfra tych osób, które w ostatnim okresie przyjęły wyznanie żydowskie, wzrosła tylko „*nieznacznie*“ (str. 19) należy zdaniem mojem uważać wobec powyższego zestawienia za lapsus calami. A moze chciał autor zaznaczyć przez to, że ten wzrost przybytku liczebnego jest tylko *przypadkowy?* Byłoby to w każdym razie bardziej uzasadnione, niż tamto twierdzenie.]

Czyż w rzeczywistości istnieje podobna solidarność?! Na to pytanie musielibyśmy stanowczo odpowiedzieć w duchu przeczącym. Przedewszystkiem ludność żydowska, rozsiedloną jest po wszystkich krańcach świata, rozbita, w każdym narodzie stosownie do swego creda politycznego, na najrozmaitsze partye i stronnictwa.

Interesa pojedynczych krajów i narodów, do których wcieloną została ludność żydowskn, są wprost sprzeczne politycznie, czy ekonomicznie — w każdym zaś decydującem rozstrzygnięciu spornych kwestyi, zbrojnych zatargów, czy ekonomicznych zawikłań znajdujemy reprezentantów ludności żydowskiej po obu walczących stronach.

Jeśli mówimy o solidarności żydowskiej to jest chyba solidarność jednostek czujących się pokrzywdzonymi, jednostek pozbawionych często swych ludzkich i obywatelskich praw, jest to solidaruość paryasów bez względu na ich wyznanie.

Nie ulega zaś wątpliwości, iż nic nie tworzy tak silnego węzła, jak wspólność niedoli, wspólność cierpień i trosk, bolów i udręczeń.

Rzekomą solidarność ludności żydowskiej, wyzyskują w innym celu przeciwnicy tej ludności — solidarność bierna — solidarna odpowiedzialność, za grzechy nie popełnione; czy też za występy jednostki.

Uczyni coś indywidyum przypadkowo wyznania mojżeszowego, a zwracają się oskarzenia pod adresem całej ludności żydowskiej.

Solidarna odpowiedzialność!

Akcya polityczna podjęta w pewnem społeczeństwie przez jednostki, przypadkowo wyznania mojżeszowego wywołuje ataki pod adresem wszystkich żydów w kraju.

Powstaje organ polityczny w redakcyi którego zabierają też czasami głos posłowie wyznania mojżeszowego — już korzysta z tego organ drugi, by atakować żydów.

Nie wiem, jak sobie przedstawiają pewne osobistości — konstrukcyę mas żydowskich? czy masa żydowska to jedno ciało żywione jednym duchem, jedną dążnością, wspólną myślą przewodnią — nastrojoną na jedną nutę i modłę.

Gdyby tak było w rzeczywistości, gdyby w tych masach nie było żadnego rozróżniczkowania społecznego, czy politycznego, wówczas możnaby pogodzić się z poglądami żydowskich seperatystów.

Na szczęście tak nie jest!

Nikt nie może i nie powinien pewnym warstwom czy jednostkom odmawiać możności zajęcia indywidualnego stanowiska.

Indywidualne pojęcia jakie spotykamy wśród ludności żydowskiej są najlepszym dowodem braku owej urojonej solidarności w czynnem czy też biernem znaczeniu.

Ign Rosen.

KORESPONDENCYE.

Tarnopol.

Syoniści tutejsi chcieliby na wszelki sposób zdobyć kahał. Próby w tym kierunku czyniono już wielokrotnie — dotychczas jednak daremnie.

Przypominamy, iż zakusy te zbawców żydostwa, przybierały niejednokrotnie formy bardzo nietyczne. Chwycono się najrozmaitszych środków, w szlachetnem przekonaniu, iż cel uświeca środek. Z funduszów czerpanych ze źródeł bardzo mętnego pochodzenia, zapisywano na listę wyborców indywidua z pod najciemniejszej gwiazdy.

Rej w tych wszystkich szlachetnych akcyach wodzi anglizujący Tarnopolanin Dr. Waldman, którego przeszłość polityczna uległa już wielokrotnie odpowiedniemu bezstronnemu oświetleniu — wskazujemy na słuszne ataki prasy socyalistycznej, na które atakowany luminarz nie znalazł wcale odpowiedzi.

Obecnie ma się w najbliższym czasie odbyć zjazd dystryktowy. Syonistom więc zależało na tem, by zjazd ten na zewnątrz miał charakter i cechy, akcyi urzędowej względnie popieranej przez miarodajne sfery żydowskie.

W tym celu postanowiono w wysokich sferach syońskich luminarzy postarać się o salę kahału.

Na jednem z ostatnich posiedzeń rozpatrywała też rada kahalna prośbę syonistycznej organizacyi.

W sferach kierujących tutejszym kahałem wiadomem było, iż syonistom rozchodzi się przedewszystkiem o z identyfikowanie sprawy żydowskiej ze sprawą syońską, właśnie do tego nie chciał dopuścić prezes kahału Dr. Landesberg.

Na posiedzeniu nie brakło też osławionego Dra Waldmana, który jawił się w charakterze sprawozdawcy przez się redagowanej szmatki — spodziewając się swem fulminującym wzrokiem — kierować swe „owieczki“ w postaci zatrwożonych radnych kahału.

Niejaki p. Oczeret członek rady wyznaniowej wystąpił nawet z wnioskiem, by cała rada kahalna powitała oficyalnie zjazd delegatów syońskich.

Dziwi nas, iż przy mrozach panujących w ostatnich dniach wylęgło się podobne umysłowe monstrum w mózgownicy — choćby syonisty.

Gegen Dumheit kämpfen Götter selbst vergebenst.

Prośbę zarządu dystryktu syońskiego, oraz arcyciekawy wniosek Oczereta odrzucono wszystkimi głosami przeciw trzem. *S. T.*

Sambor.

Stosunki znacznej części młodzieży gimnazyalnej w m., przybywającej do naszego miasta dla studyów, jak nie mniej wzglad na nierzadko trudne, lub wprost niemożliwe warunki bytu ucznia „tubylca“ wywołały w naszym grodzie z letargu myśl założenia bursy żydowskiej. Myśl sama nie nowa. Poruszono ją już przed rokiem mniejwięcej.

Niestety idei tej chwycili się wówczas adherenci, na których się ze wszech miar nie było można zgodzić. Sztandar polityczny, który na budynku mającej się założyć bursy zatknąć chcieli, zdyskredytował całą sprawę. I tak, jak to u nas niestety często bywa, uległ ten bardzo pożyteczny i chwalebny zamiar niesienia moralnej i materyalrej pomocy naszej młodzieży, losowi, który towarzyszy jak zmora wszystkim przedsięwzięciom „partyi“. Myśl te wskrzeszamy tedy obecnie i podejmujemy ją na nowo w duchu innym, bo krajowym, wierni naszym zasadom nie wnoszenia polityki do sali szkolnej. Rzeczą

młodzieży — nauka. Wszystko co tchnie niezadowoleniem, pożera jak jad i zatruwa młodą, wrażliwą duszę rozwijającego się człowieka, trzymać należy i trzymać będziemy zdala od naszej młodzieży. Dlatego ma ta, w tym duchu poczęta myśl, wszelkie warunki do realizacyi. Gwarancyę daje nam w wysokim stopniu, osoba naszego nauczyciela religii p. Dr. Miesesa, który potrafił sobie w stosunkowo krótkim czasie swem postępowaniem pełnem taktu nasze zaufanie zaskarbić. Ale spodziewać się należy, że i zarząd mającego się niebawem zawiązać stowarzyszenia, względnie komitetu założycieli wolnym będzie i wolnym pozostanie od wszelkich naleciałości niepożądanych. Z tych powodów witamy jak najgoręcej tę kiełkującą obecnie myśl i z całego serca życzymy młodzieży i inicyatorom, żeby się rozwinęła i błogie plony wydała. Szczęść Boże!

KRONIKA.

Przegląd treści rocznika 1908 i kartę tytułową do ewent. sprawy rocznika dodamy do następnego numeru naszego pisma.

Mianowania na kolejach państwowych

Adj. P. Mojżesz Peitzer w Stanisławowie został mianowany rewidentem w VIII. kl. rangi.

Asystenci pp. Juliusz Baumgarten w Krakowie i Bruno Mehrer we Lwowie zostali mianowani adjunktami w IX. kl. rangi.

Tytuł starszego rewidenta otrzymał p. Joachim Rechter w Stanisławowie.

Do rangi VI. awansowali mianowani inspektorami: starszy kom. budownictwa Adolf Klaften w Brodach, tytularny inspektor Izrael Gruder we Lwowie, st. oficyał Leon Urich w Czerniowcach.

W randze VII. posunięci o stopień st. rewidenta Hugo Pollak we Lwowie, st. komisarz Henryk Goldschmidt w Gurahumorze.

Do rangi VIII. awansowali mianowani starszymi oficyałami, starszymi rewidentami, starszymi komisarzami lub sekretarzami: oficyał Samuel Hoppen we Lwowie — Podzamcze, oficyał Henryk Glück we Lwowie, rewident Samuel Kraus w Stanisławowie i oficyał Józef Dubsky w Przemyślu.

Do rangi VIII awansowali mianowani oficyałami lub rewidentami adjunkci: Maksymilian Feuer we Lwowie, Zygmunt Dubsky w Przemyślu, Abraham Rauch w Czerniowcach.

Do rangi IX. awansowali mianowani adjunktami, asystenci: Bernard Friedman w Czerniowcach, Maurycy Bincer w Bursztynie Demianowie, Maksymilian Pfleger w Rzeszowie, oraz mianowany adjunktem maszyn Jakób Löwenkorn, asystent maszynowy we Lwowie.

Do rangi VII. awansowali mianowani starszymi rewidentami: Izydor Weinbaum we Lwowie, Eliasz Sternberg w Stanisławowie i rewident Jakób Apperman w Stanisławowie.

Do rangi VIII. awansował koncepista Zygmunt Liebross w Czerniowcach.

Do rangi IX. awansowali mianowani adjunktami asystenci: Alojzy Schier we Lwowie, Eliasz Kikinis we Lwowie, oraz mianowany koncypistą koncypient Geyer we Lwowie.

Wiadomości osobiste. Rada wyznaniowa Zboru izraelickiego zamianowała Ignacego Neusteina kasyerem; buchalteryę po nim objął Filip Besen.

Biuro bezpłatnego pośrednictwa pracy. Z inicyatywy stowarzyszenia humanitarnego Leopolis (Bnai Brith) we Lwowie, otwartem zostało z dniem 1. stycznia 1909 biuro bezpłatnego pośrednictwa pracy i urzędować będzie codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt żydowskich od godz. 6—8-mej wieczorem w lokalu przy ul. Bernsteina l. 8. we Lwowie (Gmach Zboru izr.).

Spodziewamy się, iż tak bardzo potrzebna dla szerokich mas tutejszej ludności żydoskiej instytucya znajdzie przy energicznem i umiejętnem kierownictwie zarządu odpowiedniego poparcia ze stron miarodajnych.

Przejście na wyznanie mojżeszowe. Sierżant jednego z pułków piechoty we Lwowie, Włodzimierz K. urodzony w Mikulińcach, religii grecko-katolickiej, przyjął za zgodą swej władzy przełożonej w tych dniach wyznanie mojżeszowe. Jest to od dłuższego czasu we Lwowie drugi wypadek, to też obudził ze względu na to ogólną sensacyę. Przypuszczają, że powodem jest chęć ożenienia się z żydówką.

Krytyka krakowska umieszcza w ostatnim swym numerze artykuł twórcy stronnictw „niezawisłych żydów“ w Krakowie posla Dra Adolfa Grossa poświęcony sprawie żydowskiej.

Rzeczowe wywody posła Grossa poddamy bliższej analizie, na razie konstatujemy z zadowoleniem iż pan poseł w pierwszej części swego artykułu dochodzi do wniosku „iż żądanie u z n a n i a n a r o d o w o ś c i żydowskiej przez państwo, nie ma żadnego podkładu praktycznego w dziedzinie życia politycznego.

Antysemickie defraudacye. Znane są powszechnie defraudacye filaru związku prawdziwych Rosyan. Obecnie śladami Rosyjskiego pierwowzoru pozzedł też związek Niemieckich antysemitów noszący szumny tytuł i nazwę „Der Unabhängige Deutsche Antisemitenbund“.

Niezawisłość niemieckich antysemitów kończy się tam gdzie zaczyna się pieniądz swój czy cudzy — to dla ich etyki nie ma znaczenia.

Zawisłość zacznie się od prokuratoryi państwa i kratek sądowych.

Rekrutacya w Warszawie. W ostatnich czasach powoływano w Warszawie zobowiązanych do stawienia się przed komisyę asenterunkową żołnierzy. Podczas gdy ludność żydowska stanowi tylko 30% ludności miasta, powołano rekrutów żydów 729, podczas gdy chrześcian tylko 523.

Następnie rozgłasza rząd rosyjski iż żydzi unikają służby wojskowej.

Od Administracyi.

Szan. prenumeratora z Brodów o początkowych literach Schi..., od którego otrzymaliśmy dnia 6. b. m. tytułem prenumeraty K. 2., prosimy o łaskawe dokładne podanie nazwiska, gdyż wskutek nieczytelności pisma nie możemy kwoty tej zaksiążkować.

Komunikaty.

W Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana (ul. Słoneczna 21.), odbędzie się w niedzielę, dnia 10. b. m. o godz. 7. wieczorem — p r z e d s t a w i e n i e a m a t o r s k i e. Na program złożą się produkcye wokalne i dwie jednoaktówki: „Gogo“ i „Krew nie woda“.

Z drukarni „Wieku Nowego" we Lwowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.